

## W poszukiwaniu Bożego Narodzenia

Boże Narodzenie opisano w wielu książkach, wierszach, a nawet nakręcono wiele filmów. O Kevinie co to został sam w domu, o mikołajach rozdających prezenty. Oto pierwszy z nich. Najstarszy, opisujący od czego to wszystko się zaczęło. Oto Matka Najświętsza wraz z Józefem idzie spełnić obywatelski obowiązek-musi zapisać się w księgach-a tu czuje, że będzie rodzić. Wkoło pełno ludzi, wszyscy się spieszą, nikt nie chce pomóc. Wyszli za miasto-i stał się cud. Ubodzy pasterze przygarnęli ich - Maryja urodziła w spokoju. Później przyszli Trzej Królowie, których przywiodła gwiazda. Na tą pamiątkę ludzie od wieków czekają-na gwiazdę, na Jezusa, na Święta. My też trudzimy się żeby było tak samo - pięknie. Robimy porządki, ubieramy choinkę, przygotowujemy 12 potraw, idziemy do kościoła, śpiewamy kolędy, idziemy do krewnych, znajomych. Matka Boża miała życie proste. Mąż się troszczył o to, żeby nie zabrakło im chleba. Współczesne kobiety nie mają tak dobrze - pracując na etacie, w domu praca - to też etat - a nawet więcej. Dawniej jeszcze było gospodarstwo - trzeba nawet w święta nakarmić zwierzęta. Do dzisiaj, siedząc przy wigilijnym stole, słyszę w głowie to pytanie - "a krowy wydojone?". Dawne zwyczaje nakazywały resztki z wigilii zanieść zwierzętom. W zamian miały podziękować ludzkim głosem. W wigilię zostawiano puste miejsce przy stole dla wędrowca. Nikt nie przychodził, ale obecnie gdyby ktoś przyszedł nie zapowiedziany wcześniej - byłby kłopot - może to jakiś emigrant - nie wiadomo, czy w dobrych zamiarach.

W każdym filmie widzimy gospodynię elegancko ubraną, czekająca na gości, wszystko przygotowane, dzieci grzecznie czekają na pierwszą gwiazdkę. W prawdziwym życiu bywa różnie. Może właśnie wróciłaś z pracy? W niejednej firmie właśnie w wigilię są jeszcze rozliczenia z klientami - trzeba zdać pieniądze do banku, nie można ich zostawić w kasie sklepu. Pamiętam niejedne przedpołudnie wigilijne w kolejce w banku. Gdy się pracuje na etacie, trzeba dzień wcześniej przygotować wszystko. Obecnie nastaje nowy zwyczaj - catering, albo podróż w ciepłe kraje. Jesteśmy zapracowani, przemęczeni, więc może to dobry pomysł?

Pamiętam, byłam całkiem małą, rodzice zabierali nas na wigilię do Cioci. Było tam zawsze pełno ludzi, krewnych, chatka mała, drewniana, ale jakoś się wszyscy mieścili. Było wesoło, ale dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, ile wysiłku kosztowało Ciocię, żeby nakarmić wszystkich. Więc pamiętam, jak lepiła ostatnie pierogi i przypuszczam, była cała w nerwach, czy starczy dla wszystkich. Siostra była starsza - poszła jej pomóc, a my młodszy rozrabialiśmy pod choinką, która była prosto z pobliskiego lasu, pachnąca. Nie było pięknych ozdób, tylko orzechy, jabłka zawinięte w sreberka. Wyciągaliśmy siano spod obrusa, chłopcy poszli lepić bałwana na pole. Chociaż śniegu było po kolana, kto by się tym przejmował. Wujek zawiózł nas na saniach do domu – jeszcze potem poszliśmy na Pasterkę.

Następne wspomnienie, wszystko przygotowane, choinka rozświetlona, kolędy lecą w tle, stół już też gotowy, ale czekamy, ktoś się spóźnia. To brat student, zdał zaległy egzamin, ledwie zdążył na ostatni pociąg, i jest nareszcie! Rodzice się cieszą, że nareszcie jest, rodzeństwo oddycha z ulgą, bo on tu najważniejszy - student. Ale od progu coś wisi w powietrzu. Znow coś narozrabiał? Co tym razem? - Mamo, daj mi igłę i nici. Co będziesz szył, guzik?, to ci później przyszyję. Teraz wigilia, siadamy do wieczerzy! Mamo nie denerwuj się, ale kożuch, który mi kupiliście rozerwałem na plecach, nie wiem jak się to stało! Awantura wisi w powietrzu, ale to wigilia, nawet w takiej sprawie trzeba coś zaradzić. Zwykłą nitką nie da rady zeszyć, przedarcie zbyt duże, a jutro trzeba pójść do kościoła. Tata niewiele myśląc poszedł - może pojechał na rowerze, do krawca, który mieszkał niedaleko. Krawiec był zdziwiony, któż to przyszedł w wigilijny wieczór z taką nietypową sprawą? Ale siadł do maszyny - i zdarzył się cud - jedyny w swoim rodzaju - a brat paradował w kożuchu z łata na plecach. Ja do dziś o tym pamiętam i zawsze boję się, że w święta coś zdarza się takiego niespodziewanego, nie zawsze z pozytywnym zakończeniem. Dawniej to brat, gdy przyjeżdżał do domu na święta, zawsze z jakimś problemem. Teraz się rozchorował, zestarzał, nie da rady do mnie przyjechać, ale od czego jest Internet, można się zobaczyć, porozmawiać. Tylko atmosfery nie ma...

Teraz jestem sama, mąż zmarł, to druga wigilia bez Niego. Pamiętam pierwszą wspólną wigilię. Poznaliśmy się w lecie, pamiętam te papierówki wspólnie zrywane. To przy nich postanowiliśmy nie czekać długo na bycie razem. Ślub był na Sylwestra, sąsiedzi zrobili piękną bramę, śmiechu było co niemiara. Wcześniej była wspólna wigilia, siedliśmy pod choinką i zaczęliśmy planować wspólne życie. Gdy jest się na początku drogi, wszystko jest piękne i do zrobienia, ale przychodzi proza życia i nie jest już tak dobrze. W następne święta czekaliśmy na nasze dziecko, urodził się syn, byliśmy dumni. Syn rósł jak na drożdżach, ale czasem chorował, jak to dzieci mają w zwyczaju. Czasem się to zdarzało w święta, tym bardziej był niepokój czy dam radę wszystko przygotować, a tu jeszcze goście. Brat z bratową, ich syn, nawet ich teściowa. Gdzie ich wszystkich umieścić. Z jedzeniem nie było kłopotów, w gospodarstwie zawsze coś było świeżego. Nocleg mieliśmy w domu siostry, która wyjechała za granicę, ale musiałam ogarnąć dwa domy.

Kobieta pracująca żadnej pracy się nie boi-to tylko film-w prawdziwym życiu współczesne kobiety mają dość tej gorączkowej atmosfery. Przychodzą z pracy a mąż zamiast coś pomóc, czeka na obsługę.

Ale pewnego razu było inaczej. Mąż nie czekając aż wróć z dyżuru wigilijnego wybrał się po siano na strych. Niestety był już wtedy chory-cukrzyca nie dawała o sobie zapomnieć, a może chciał zachować post wigilijny-zachwał się i spadł z drabiny. Pogotowie, szpital, badania, gdy dotarliśmy wieczorem do domu-nawet jeść się nam nie chciało. Trzeba było postarać się o pieluchy-mąż dostał zalecenie leżeć w gorsecie i się nie ruszać. Gdy po kilku miesiącach doszedł do siebie

nastąpiła pandemia. Świat stanął w miejscu, ale nie przeszkodziło to Jezusowi, przyszedł do nas mimo zakazów władz cywilnych w zakresie przemieszczania się. Była choinka, normalna wieczerza, nawet puste miejsce czekało, ale nikt jak zwykle nie przyszedł. Nawet stan wojenny nie powstrzymał ludzi przed świętowaniem. Pan Jezus każdego roku rodzi się w naszych sercach na pamiątkę tego cudu sprzed wieków. Matka Najświętsza i Święty Józef byli dla nas wzorem małżeństwa, ale współczesne rodziny już nie bardzo. Kobieta, pracująca zawodowo bardzo się stara wszystkiemu poddać, ale nie zawsze. Oto przychodzi do domu, mąż też już jest - ale siadł w fotelu i czeka na obsługę-do głowy mu nie przyjdzie, żeby coś pomóc. Trzeba iść na Pasterkę, ale w telewizji też transmitują, kobieta zmęczona przysnęła na fotelu, za oknem mróz-jutro pójdziemy na mszę. Pięknie śpiewają kolędy, piękny wystrój szopki, ale taki tłok - trzeba stanąć w kacie, a jeszcze zimno w nogi i jedno marzenie - gorąca herbata i odpoczynek. Po południu przychodzą goście, znów trzeba coś postawić na stole. Mąż postawił na stole „rozmowną wodę” i na tym jego udział w pomaganiu się kończy. Po chwili wszyscy weseli, śpiewają kolędy niczym w kościele. Gdy zrobi się późno, towarzystwo się rozchodzi. Zapraszają na jutro do siebie. Mąż ma słabą głowę, usnął w fotelu. Trzeba posprzątać ze stołu, nogi boją od chodzenia, jutro trzeba złożyć rewizytę. Znów dużo jedzenia, picia. Tak się świętuje w Polsce. Za granicą, jak mówi siostra, nie ma drugiego dnia świąt, nie ma też pijaństwa. Gdy ktoś chce się napić - idzie sam do baru - nikogo nie namawia do towarzystwa. Co kraj, to obyczaj, przedstawiciele wszystkich religii muszą się wzajemnie tolerować. Przykładem takiego święta, gdzie wszyscy obchodzą je razem bez względu na wszelkie różnice kulturowe jest Święto Dziękczynienia zwane świętem indyka. W USA obchodzą je w listopadzie - wtedy gromadzą się całe rodziny niczym u nas na Wigilii, tylko kolęd nie śpiewają. Niejeden indyk skończy życie w piekarniku, tylko dwa, ułaskawia pan Prezydent, mogą spokojnie dożyć swoich dni. Jest to świeckie Święto ku czci przybycia pierwszych kolonizatorów do USA.

Boże Narodzenie konkuruje z innymi obrzędami - innych religii, tylko w Polsce jest tak uroczyste, w innych krajach kościoły katolickie się zamyka, z przeznaczeniem na inną działalność. W miejscowości mojej siostry tak właśnie się za chwilę stanie. Młodzi nie chodzą do kościoła niezależnie czy to święta, czy zwykła niedziela. Tolerancja - to słowo zabija wiarę. Nie można nikogo zmusić, żeby wierzył w cokolwiek. Polacy są jeszcze na tyle tradycyjni - że nie ma jeszcze problemu, w innych krajach już tak.

Śpieszmy się kochać nasze Boże Narodzenie bo może go zabraknąć.